

# Pieśń o Januszu Korczaku

Gdy, jak czarną żałobną opaskę z ramienia,  
Z okien zerwą wojenne kiry zaciemnienia,  
I światła, jak więźniowie z bram rozbitej turmy,  
Runą w miasta ulice, a zwycięskie surmy  
Zagrają z wież wysokich i kościelne dzwony  
Walić będą, bić, jęczeć, jakby spiż szalony  
Chciał się zerwać ze szczytu strzelistej dzwonnicy  
I potoczyć się z tłumem po gwarnej ulicy,  
Gdy się miasto rozszumi, rozfaluje hymnem,  
Gdy neony jak duchy migotaniem zimnem  
Wbiegną w ciemne litery i szyldy ożywią,  
Gdy cisi się ośmielą, nieśmiały roztkliwią,  
Przycisną się do piersi i wybuchną szlochem,  
Możni zejda łaskawie bratać się z motłochem,  
I gdy ruszy przez miasto pochód gwarny, strojny,  
Radować się tą wieścią, że już nie ma wojny,  
Że Bóg nam dał zwycięstwo — gdy się tłum potoczy,  
Nie mieszaj się z tym tłumem. Ręką zakryj oczy  
I chociaż źre poczujesz, co spływa po dłoni  
Rękę drugą zaciśnij na żołnierskiej broni,  
A serce jak dłoń ściśnij — nasycić je cierpieniem,  
Abyś się nie dał złamać serdecznym znużeniem.  
Patrz. Inny pochód idzie miasta ulicami,  
Niebem płynie jak chmura i krwawymi łzami  
Pada na tę sztandarów rewię uroczystą,  
Na odświętne mundury, i tą krwią błotnistą  
Upodabnia się pochód, co zamarł w bezruchu  
Do ciągnących po niebie widziadeł i duchów.  
To nie zjawy pomarłych i pomordowanych,  
Zagłodzonych, dręczonych, żywcem pogrzebanych,  
To nie tylko najbliższych twoich widma blade,  
Lecz duchy całych ludów zdanych na zagładę.  
Więcej ich już na niebie niżli nas na ziemi  
I choć mówić nie mogą ustami czarnemi,  
Cieniem się krwawym kładą na światła jaskrawe.  
Na oświetlony Londyn, na jasną Warszawę.  
Przez te dzwony, sztandary, mundury i blaski  
Idzie cień. Janusz Korczak, ten lekarz warszawski  
Prowadzi poprzez getto dzieci z sierocińca,  
Dwoje ich wziął na ręce i wyszedł z dziedzińca,  
Jak ten, co na Golgotę krzyż dźwigał mozolnie,  
Idzie na miejsce kaźni. Idzie dobrowolnie.  
Wracaj — wracaj z uporem do miejsc egzekucji,  
Ucz się imion — żołnierz przyszłej rewolucji —  
Imion tych, którzy kiedyś wstana nieśmiertelni  
Z grobów Wawra i z piasków palmirskich cegielni  
Nie o katach pamiętaj ani o mordercach.  
Ale o tych nad miarę umęczonych sercach.  
Nie płacz nad ruinami, ale policz, który  
Mur jeszcze runąć musi, jakie zburzyć mury.  
Nie statwę zwycięstwa czy sztandar pierwszeństwa,  
Ale dźwignij zhańbiony łachman człowieczeństwa  
I podnieś go wysoko — niechaj płynie góra  
Ta chorągiew, na której nakreślisz purpurą  
Serce — ten znak bolesny — emblemat ubogi —  
Gdy pójdziesz świat budować, nowe mościć drogi.